

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

---

# Odsiecz Wiednia



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

---

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI  
SŁÓWKA (ZBIÓR)

# *Odsiecz Wiednia*

CZYLI TUALETKA KRÓLOWEJ MARYSIEŃKI

SCENARIUSZ POPULARNEJ SZTUKI Z HISTORII POLSKIEJ W I AKCIE

*Henrykowi Sienkiewiczowi*

Scena przedstawia jedną z komnat królowej Marii Kazimiery. Jest to duża sala, cała zawalona tureckimi makatami, złotogłowiami, kindzałami, buńczukami etc., których król Jan całe fury znosi do domu z każdej wyprawy, w przekonaniu, iż uszczęśliwia tym swoją najukochańszą Marysienkę. W rezultacie pokój wygląda trochę na namiot wielkiego wezyra, trochę na wystawę sklepu Dra Niecia i Ski; w niczym zaś nie przypomina buduaru ładnej kobiety. Jest

duszny, ciemny i ponury. Królowa Marysieńka cierpi nad tym, ale Jaś robi to z tak poczciwego serca, taki jest dumny i kontent z siebie po każdym świeżym transporcie, że byłoby okrucieństwem rozwiewać jego iluzje. Dziś pokój ten jest jeszcze mniej wesoły, niż kiedykolwiek. Przez okna na wpół przysłonięte ciężkimi oponami widać kawałek nieba szary i smutny; po szybach bębni monotonnie deszcz jesienny. I królowa Marysieńka jest dziś smutna — smutna, znudzona i coś jeszcze. Jest to ten stan duszy, który dzisiejsza subtelna psychologia określa nazwą *zdegenerowania*. Co rok, kiedy nadchodzą te szare dni jesiennego słońca, ogarnia Marysieńkę ciężkie zniechęcenie na myśl, że całe jej życie ma upłynąć w tym strasznym kraju, tak obcym i dzikim. Jakkolwiek jej mała główka nie jest wolna od ambicji, to jednak chwilami królowa ma uczucie, że lepiej byłoby jej żyć w ukochanym Paryżu, choćby jako najbiedniejszej dziewczynie zmuszonej własnymi dziesięcioma palcami — jeżeli się można tak wyrazić — zarabiać na chleb dla siebie

i swego kochanka, niż tutaj być królową Polski, żoną bohatera i mieć szanse przejścia do historii ludów słowiańskich. W dodatku zdarzyło się królowej Marysieńce wczoraj fatalne nieszczęście. Pewien sprzęt toaletowy, drogi sercu każdej prawdziwej kobiety (choćby nawet kobieta ta zasiadała na starożytnym tronie królowej Rzepichy), sprzęt ten uległ przez nieostrożność pokojówki stłuczeniu. O tym, żeby podobnie egzotyczny mebel można było w końcu siedemnastego stulecia nabyć w granicach Rzeczypospolitej — ani mowy. Trzeba będzie sprowadzać go przez poselstwo francuskie, co przy tych jesiennych roztopach potrwa Bóg wie jak długo. Gdybyż to było we Francji! W jednej chwili znalazłoby się dziesięciu kawalerów-rycerzy, którzy nie zsiadając z konia dzień i noc pędziliby na wyścigi, aby usłużyć swojej królowej! Ale tu! w tym dzikim kraju! Jak tu nawet wspomnieć o podobnej „materii” tym podgolonym wąsaczom? Zaraz by się to zaczęło puszyć i parskać na sejmach o zniewagę klejnotu szlacheckiego! To drobne na po-

zór zdarzenie przepęłniło miarę goryczy w sercu królowej Marysieńki. Nigdy nie czuła się w Polsce tak obcą, tak osamotnioną, jak dzisiaj. W tym niepozornym meblu tualetowym — który, jak mówi poeta, ile trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto go stracił — w tym mebelku zogniskowała się w tej chwili i usymbolizowała (mówiąc znowu stylem znacznie późniejszym) cała tęsknota za słoneczną Francją, za jej dworem świetnym i wykwintnym, za rycerstwem tak pełnym męskości, a przy tym tak rozumiejącym i odczuwającym kobietę aż do najbardziej codziennych i na pozór pospolitych drobiazgów.

Pozostała jeszcze jedna słaba nadzieja. Sprawczyni tego nieszczęścia, pokojówka królowej, Anusia, ładna i niegłupia dziewczyna, z własnego pomysłu postanowiła oblecieć co najznakomitsze panie krakowskie i próbować, czy nie udałoby się gdzie pożyczyć owego skromnego sprzętu, który obecnie zajmuje wszystkie myśli Królowej Polskiej. Marysieńka oczekuje z nie-

cierpliwością jej powrotu, aby zaś skrócić wlokące się godziny, dzwoni i wzywa swej lektorki.

Biblioteka królowej Marysieńki nie jest zbyt bogata ani zbyt urozmaicona. Królowa nie jest modernistką; przeciwnie ma wielką nieufność do współczesnej literatury. Za nic w świecie nie wzięłaby do rąk chorobliwych elukubracji takiego Corneille'a, a nie mówiąc już o rozczochranej poezji modnego Racine'a. Całą lekturę królowej stanowi kilkanaście tomów starej galanterii francuskiej, przede wszystkim zaś ukochany Brantôme, którego *Vies des dames galantes*<sup>1</sup> są dla Marysieńki ewangelią wszelkiej ludzkiej mądrości.

Królowa Marysieńka, leniwa jak kotka, nie czytuje zwykle sama, ale każe głośno czytać swoim dworcom, z których jedna właśnie z pełnym czci ukłonem wchodzi do pokoju. Jest to najmłodsza córka słynnego zbarażczyka, pan-

---

<sup>1</sup>*Vies des dames galantes* (fr.) — *Żywoty pań swawolnych*, książka Brantôme'a (1535–1614), stanowi najbardziej znany tom jego *Mémoires* (Pamiętników), dających obraz obyczajów epoki (inne tomy opisują ważne postaci ówczesnej Francji i Europy, anegdoty dotyczące pojedynków itp.). *Żywoty pań swawolnych* to jedno z wielu dzieł literatury fr., przełożonych na język polski przez T. Boya-Żeleńskiego. [przypis edytorski]

na Jadwiga Skrzetuska, śliczna na polski sposób dziewczyna o niewinnym i niezbyt rozbudzonym wyrazie niebieskich oczu, i o pysznych blond włosach, spadających ciężkim warkoczem na krzyże. Ma niezwykle piękny, słodki dźwięk głosu i jest ulubioną lektorką królowej.

Te godziny czytania stanowią ciężką troskę i niepokój miniaturowej duszyczki panny Jadwigi Skrzetuskiej. Przychodzi czytać jej rzeczy, od których, choć je tylko na wpół rozumie, włosy powstają jej na głowie; w tych zaś, których nie rozumie zupełnie, dusza jej i ciało przeczuwają jeszcze bardziej niepokojące tajemnice. Chwilami nie może doczytać zdania, bo głos załamuje się jej nagle ze wstydu czy wzruszenia; czasem — mówiąc po Sienkiewiczowsku — krew napływa dziewczynie do twarzy tak prędką falą, iż czuje w skroniach uderzenia własnego puls. Pomimo to, za nic nie odważyłaby się prosić królowej o zwolnienie od czytania; zbyt kocha ją i uwielbia, aby miała jej zrobić tę przykrość. Przy tym — rzecz trudna do wytłumaczenia i która chyba tyl-

ko interwencją złego ducha dałaby się objaśnić — ilekroć upłyną dwa lub trzy dni, a królowa nie wezwie swojej Jagusi do czytania, pannie Skrzetuskiej godziny wydają się dziwnie długie i doznaje uczucia jakby jakiejś nieokreślonej tęsknoty i żalu. Aby uspokoić swoje strapione sumienie, obmyśliła sobie panna Jadwiga taki sposób: oto stara się czytać samym tylko głosem, zaś w myśli nieustannie odmawia w kółko *Zdrowaś Maria*, *Dziesięcioro przykazań* i *Wierzę*. Niekiedy — nie zawsze, niestety — dzięki temu sposobowi, udaje się jej zupełnie nie rozumieć i prawie nie słyszeć słów czytanych. Za to wieczorem, kiedy już odmówi pacierz i spocznie pierwszym półsnem zmożona, wówczas biedna panna Jagusia w swoim panieńskim łóżeczku zupełnie jest bezbronna wobec oblegających ją dziwnych rozmarzeń, nie wiadomo skąd spływających drobniutkich a delikatnych pieśczoł, słodkich i drażniących szeptów, brzmiących jej bezustannie w uszach, a będących echem czytanych mechanicznie ustami wyrazów.



Królowa Marysieńka zbyt jest sprytna i wrażliwa, aby miała nie widzieć tych opresji biednej Mademoiselle Jagusi — lecz rzecz dziwna, to właśnie sprawia jej jakąś oryginalną, a bardzo mocną przyjemność. Dzięki pośrednictwu panny Jadwigi, odnajduje Marysieńka w swoim ukochanym, lecz nazbyt już często odczytywanym Brantômie<sup>2</sup> źródło nieznanym przedtem wzruszeń. Zdaje się, że te grube i dosadne słowa starego pisarza, którymi jednak naiwna zmysłowość umie się wypowiadać aż do najsubtelniejszych jej odcieni, nabierają jakiegoś nowego i szczególnego wdzięku, kiedy przechodzą przez niewinne usta tej polskiej dziewczyny; te opowiadania rubaszne a wytworne, cyniczne a tkliwe, odślaniają królowej Marysieńce jakieś nowe i drażniące uroki, kiedy ich słucha recytowanych miarowym głosikiem i bardzo niedoskonałym akcentem francuskim pan-

---

<sup>2</sup>*Brantôme*, własc. *Pierre de Bourdeille* (1535–1614) — pisarz francuski, autor *Pamiętników* (fr. *Mémoires*), dających obraz obyczajów epoki, opisujących ważne postaci ówczesnej Francji i Europy, anegdoty dotyczące pojedynków itp. Najbardziej znany tom *Pamiętników*, *Żywoty pań swawolnych*, to jedno z wielu dzieł literatury fr., przełożonych na język polski przez T. Boya-Żeleńskiego. [przypis edytorski]

ny Jagusi. Królowa lubi śledzić ten rumieniec, wykwitający raz po raz na licach panienki (w twoje ręce, Henryczku!<sup>3</sup>), lubi przyglądać się spod zmrużonych powiek, jak tak zwana pierś dziewicza faluje przyspieszonym od tłumionej emocji oddechem. Zresztą, królowa Marysieńka nie analizuje głębiej swoich uczuć; gdyby była bardziej literacko wykształcona, wiedziałaby, że to, czego w tej chwili doznaje, jest znaną perwersją, właściwą zboczeniu umysłowemu, zwanemu dekadentyzmem lub schyłkowością. Ze względu na zbliżający się koniec wieku siedemnastego, dałby się może ten objaw podciągnąć także pod kategorię *findesieclizmu*<sup>4</sup>.

Dzisiaj królowa Marysieńka rozpoczyna lekturę z podwójnym zainteresowaniem. Marzeniem jej jest od dawna, aby za jej panowania nieśmiertelna książka Brantôma przetłumaczona została na język polski; pragnęłaby zostawić

---

<sup>3</sup>*w twoje ręce, Henryczku!* — zwrot do adresata dedykacji, Henryka Sienkiewicza. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*findesieclizm* (z fr. *fin de siècle*: koniec wieku) — wym. fędesjeklizm, prąd kulturalny związany z końcem XIX w., dekanentyzm, schyłkowość. [przypis edytorski]

tę pamiątkę po sobie temu bądź co bądź oryginalnemu narodowi, z którego dziejami przypadek, ucieleśniony w okazałe kształty Jasia, połączył jej losy. Zdaje się królowej Marysieńce, że łatwiej będzie słabej kobiecie rządzić tym dzikim krajem, jeżeli choć cząstka galijskiej kultury erotycznej przeniknie do wnętrza twar-  
dych i okrągłych sarmackich czerepów. Królowa wyrażała niejednokrotnie głośno to życzenie i oto dziś właśnie imć pan Górka, dworzanin Jej Królewskiej Mości, jak fama głosi, ojczystą mową tak związaną, jak i niewiązaną z niepospolitym kunsztem władający, złożył w dani u jej stóp królewskich rękopis, zawierający tłumaczenie kilku rozdziałów ulubionej książki.

— Na czym stanęłyśmy ostatnim razem, *ma petite Żagussia*<sup>5</sup>?

Panna Skrzetuska zarumieniła się jak wiśnia i odparła drobnym niewinnym głosikiem:

— Najjaśniejsza pani, zaczęłyśmy czytać dyskurs czwarty zaintrygowany *Sur aulcunes da-*

---

<sup>5</sup>*ma petite Żagussia* (z fr.) — moja mała Jagusiu. [przypis edytorski]

mes vieilles, qui aiment autant à faire l'amour que les jeunes<sup>6</sup>.

Królowa zamyśliła się chwilę wsłuchana w melodię tych naiwnych wyrazów, brzmiącą jakby odcieniem delikatnej melancholii, westchnęła cichutko i rzekła:

— Dobrze. Przeczytaj mi teraz, Jagusiu, jak ten rozdział przełożył na wasz język imć pan Górka.

Panna Skrzetuska wzięła do rąk rękopis, z pałowej zrobiła się karmazynowa, ale mężnie zaczęła czytać Rozmyślanie czwarte: *O niektórych matroniach obstarnich, które porubstwem plugawią się rade porówni z młodkami.*

Marysieńka z krzykiem przyłożyła rączki do uszu: Dosyć, przez miłość Boga! *Quelle horreur! Quelle langue exécration! Mais c'est une brute que ce Gorka! Assez!*<sup>7</sup> Żagussia, dosyć!

---

<sup>6</sup>*Sur aucunes dames vieilles, qui aiment autant à faire l'amour que les jeunes* (daw. fr.) — w tłumaczeniu T. Boya-Żeleńskiego ten tytuł (stylizowany na starop.) brzmi: *O niektórych białych głowicach szedziwych, które łase są na miłowanie niegorzey młódek.* [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*Quelle horreur! Quelle langue exécration! Mais c'est une brute que ce Gorka! Assez!* (fr.) — Co za okropność! Co za odrażający język! Ależ grubianin z tego Górki! Dość! [przypis edytorski]

Królowa rzuciła się zniechęcona na turecką sofę. Czowała, że w tej chwili coś się w niej przełamuje. Prysło ostatnie złudzenie, aby kiedyś mogła zżyć się i zbliżyć z tym dzikim plemieniem, którego rządy Opatrzność złożyła w jej ręce. Na zawsze miała pozostać dla tych ludzi obca i niezrozumiana, tak jak oni dla niej również obcy i nienawistni. Korona wydała się jej dziwnie ciężka!...

Było jednak widocznie przeznaczone, aby nieszczęsna pani tego dnia wypła do dna swój kielich goryczy, gdyż w tejże chwili wbiegła do pokoju zdyszana Anusia i papląc niemiłosiernie poczęła opowiadać swoje peregrynacje:

Najjaśniejsza Pani, ledwo tchu złapać mogę, obleciałam pół Krakowa i wszystko napróżno. Najpierw pobiegłam do Jaśnie Oświeconej Księżnej Gryzeldy Wiśniowieckiej, matki nieboszczyka króla, alem się też wybrała! Wyłożyłam jej, o co chodzi, a ta jak nie wypadnie nie mnie z pyskiem, to niczym ksiądz Skarga. Wszystko Bóg odjął temu nieszczęsnemu narodowi (powiada), wszystkimi klęskami go do-

świadczył (powiada), ale (powiada) jedno mu jeszcze zostawił, to jest wstyd (powiada) i obyczajność. Póki te żywią (powiada), jest jeszcze nadzieja lepszej przyszłości. Dopiero kiedy z cudzoziemskich krajów (prawi) pod pozorem ochędóstwa wkradną się do Polski te wszeteczne i bezbożne praktyki, to będzie znakiem, iż Pan w swoim gniewie postanowił zgubić do szczytu ten obłąkany naród. Nie wierzę (powiada), iżby tak zbezczeszczone wnętrzności niewieście mogły urodzić dobrego Polaka, prawego syna Ojczyzny. W końcu kazała oznajmić Najjaśniejszej Pani, iż przez cześć dla Majestatu będzie się starała puścić w niepamięć tę niebaczną prośbę, ale błaga Ją na wszystko, aby się opatrzyła i nie zapominała, co jest winna sobie i swojemu narodowi. Księżna się popłakała, tak ją ruszyła własna elokwencja, a ja pobiegłam do Jaśnie Wielmożnej Hetmanowej polnej Barbary Wołodyjowskiej mieszkającej tuż wpodłe. Luba kobiecinka, choć do rany przyłożyć. Niebożatko nie mogło ani w ząb wyrozumieć, o co chodzi; jako żywo o czymś

podobnym jeszcze nie słyszało. Dopieroż to zaczęło oczka szeroko otwierać, a rączkami plaskać, a wstydać, a chichotać, a zasłaniać, a wypytywać. Trzy razy musiałam jej powtarzać, za czym uwierzyła. Nie byłaby mnie i do godziny wypuściła, ale szczęściem nadszedł pan Hetman polny, tedy poskoczyła ku niemu i poczęła swojemu Michałkowi o onych zamorskich cudach opowiadać. Potem byłam jeszcze u kilku innych pań, alem już nie wdawała się w długie dyskursy, tylko dla pośpiechu kazałam oznajmiać, że Jej Wysokość Królowa Polska i Wielka Księżna Litewska prosi o pożyczanie tego interesu, co pani wie, bo nasz się potłukł, to mnie za niespełna rozumu poczytali i pod kurek chcieli prowadzić, a potem...

Królowa przerwała, zniecierpliwiona tą paplaniną:

— A u pani kanclerzyny Ketlingowej byłaś? Przecież to pierwsza elegantka w stolicy?

— Byłam, i owszem, i po długich certacjach mi wyznała, że w sekrecie przed swym

spowiednikiem używa srebrnej salaterki i radzi Jej Królewskiej Mości zrobić to samo.

W tej chwili, kiedy Anusia kończyła swoje opowiadanie, a królowa bliska omdlenia po raz wtóry osunęła się na sofę, weszło do pokoju dwóch hajduków, niosąc starannie opakowany i ciężki widocznie przedmiot, a za nimi rękodajny<sup>8</sup> królowej, który oznajmił: „Od jego Świątobliwości nuncjusza papieskiego”. Królowa, zdziwiona niepomiernie, albowiem o przybyciu nuncjusza do Krakowa nic jeszcze na dworze nie było wiadomo, poskoczyła żywo i nie bacząc na Majestat, własnymi poświęcanymi rękami poczęła otwierać paczkę. Któż opíše zdumienie królowej na widok, jaki się jej oczom przedstawił. Był to ni mniej ni więcej tylko ten właśnie mebelek, który od dwóch dni stanowi przedmiot wszystkich jej pragnień i marzeń. Ba, i jaki jeszcze do tego! Był to ciężki masywny sprzęt, cały wykuty w srebrze, o szerokim brzegu pokrytym wokół rzeźbą roboty

---

<sup>8</sup>*rękodajny* — dworzanin, którego zadaniem było podawać rękę pani czy panu przy wysiadaniu z powozu, wstawaniu itp. [przypis edytorski]



tak przedziwnej, iż wyszła chyba spod ręki samego przesławnego Benwenuta. Było tam po jednej stronie wyobrażone narodzenie z piany morskiej bogini pogańskiej zwanej Afrodytą, po drugiej zaś wywczasy starożytnej pani Ledy z ptakiem łabędzim, obie zaś sceny tak misternie były przedstawione, iż Marysieńka swych dostojnych oczu oderwać nie mogła, bo jak żyje, czegoś tak pięknego widzieć nie raczyła. Wewnętrzna powierzchnia naczyń cała była wyślaczana, zaś na samym dnie, znowuż w srebrze wykute, błyszcząły białe lilie Burbonów. Ten widok dopełnił miary wzruszeń dnia dzisiejszego. Łzy puściły się z oczu nieszczęśliwej królowej. „O moja Francjo — wołała, na przemian śmiejąc się i płacząc (zupełnie jak w powieściach) — o moja ojczyzno ukochana, czyż nigdy cię nie zobaczę, czyż nigdy nie wrócą szczęśliwe dni mojego dzieciństwa?”

Spląciwszy tymi słowami dług podnioślejszym uczuciom, królowa oddała się cała pospolitej ciekawości. Skąd ten dar wspaniały, a tak w porę, jakby za pomocą czarów, przybywają-

cy? Któż jest ów śmiertelnik — pytała znowu z patosem właściwym monarchom — który ośmiela się w swą dozgonną dłużniczkę przemieniać królową Polski?

Rzecz wyjaśniła się częściowo przy pomocy Anusi. Mocno zmieszana dziewczyna wyznała, że kiedy wracała do domu, natknęła się na jakiegoś pana pięknie i bogato przybranego, który na próżno usiłował porozumieć się w mieście za pomocą francuskiego szwargotu. Dopomogła mu w tym kłopotcie, on zaś zaprosił ją do swej gospody, aby tam jej swoją wdzięczność wyrazić. Dowiedziawszy się, iż jest w służbie u Jej Królewskiej Wysokości, począł ją wypytywać bardzo szczegółowo a zrećcznie o różne sprawy dotyczące królowej, tak iż ani się spostrzegła, kiedy o wszystkich tego dnia przygodach i o kłopotcie Jej Królewskiej Mości wygadała. Ten pan (bardzo grzeczny i ludzki) śmiał się do rozpuku i wydawał się bardzo kontent i nikt inny, tylko on musiał to śliczne cacko przysłać...

— Dobrze, moje dziecko, ale tu oznajmiali przecież, że to od Jego Świątobliwości nuncjusza papieskiego. Czy nie powiadał ci ów pan, kim jest, może jaki dworzanin Jego Świątobliwości?

— I owszem, pytałam go się, z kim miałam przyjemność, ale tylko śmiał się, poklepał mnie po plecach i powiedział, że każdy, jak umie, na życie pracuje i że żadna praca nie hańbi...

Tak skończyła się relacja Anusi. Na szczęście królowa była zbyt zaabsorbowana, aby mogła zwrócić uwagę na pewne, może nie dość jasne szczegóły tego opowiadania.

Ów tajemniczy nieznajomy, z którym Anusia miała przyjemność i który tak dziwnym przypadkiem wszedł w posiadanie sekretu korony polskiej, był to nie kto inny, jak sama Jego Świątobliwość nuncjusz papieski we własnej osobie. Jakoż w godzinę później, wezwany przez umyślnego na szczególną audiencję przed oblicze królowej, która pała chęcią wyjaśnienia

tego niezwykłego zdarzenia, zjawia się na pokojach Jej Królewskiej Mości.

Nuncjusz nosi nazwisko diuka<sup>9</sup> de Perier-Jouet z przydomkiem Brut<sup>10</sup> i należy poniekąd do królewskiego domu Francji, będąc jednym z licznych naturalnych<sup>11</sup> wnuków Henryka IV<sup>12</sup>. Książę przechodził w życiu banalnie interesujące koleje powieściowego bohatera. Przeznaczony przez Mazarina<sup>13</sup> do stanu duchownego i prawie przemocą na księdza wyświęcony, uciekł za granicę, bawił przez jakiś czas w Anglii, gdzie od szeregu lat naturalizowała się starsza hugonocka linia książąt Perier-Jouet, przybrawszy przydomek Extra Dry, następnie tułał się po dworach zagranicznych,

---

<sup>9</sup>diuk (fr. *duc*, z łac. *dux*: wódz) — książę (tytuł wyższy niż markiz). [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*brut* (fr.) — dziki, nieokrzesany. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*naturalny* — tu: nieślubny. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*Henryk IV* — Henri IV de France (1553–1610), król Francji w latach (1589–1610). [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Jules Mazarin*, własc. *Giulio Mazzarini* (1602–1661) — fr. polityk, następca kardynała Richelieu. Pochodził z Włoch, przybył do Francji jako nuncjusz papieski. Faktycznie rządził Francją jako pierwszy minister, kiedy król Ludwik XIV był jeszcze dzieckiem; kardynał dążył do wzmocnienia monarchii absolutnej kosztem przywilejów arystokracji; zmodernizował skarb państwa; zwolennik merkantylizmu. [przypis edytorski]

zarabiając na swoją garderobę wtajemniczeniem niemieckich księżniczek we francuskie kunszta miłosne. Powróciwszy do Francji, wdał się zbyt gorliwie w intrygi dworskie, wskutek czego popadł szybko w ponowną niełaskę i przeszedł do służby papieskiej, przyjęty tam z otwartymi rękami. Obecnie wysłany został do Polski ze specjalną misją. Chodzi o to, aby jako Francuz, człowiek wielkiego rodu, zręczny i światowy, zyskał wpływ na Marię Kazimierę, która nie cieszy się u Papieża opinią zbyt mocnej głowy, i w ten sposób przeciwważył zabiegi dworu wersalskiego w kwestii polityki austriacko-tureckiej Jana III, a właściwie wszechwładnej Marysieńki. Zrozumiałą jest zatem rzeczą, jak skwapliwie Jego Świątobliwość pochwyciła dziś sposobność oddania królowej tak ważnej przysługi i uzyskania na początek jej względów. Prześliczny mebelek, za cenę którego Jego Świątobliwość już w godzinę po przybyciu do Krakowa zdołała uzyskać szczególną i pod tak pomyślnymi auspicjami zapowiadającą się

audiencję, ma również swoją historię. Jest to dar, który babka księcia, panna de Barsac czy też de Haut-Sauternes, otrzymała od swego królewskiego kochanka przez wdzięczność, iż nie zważając na swój stan paniński obdarzyła go dorodnym synem. Sprzęt ten towarzyszy wszędzie Jego Świątobliwości jako droga pamiątka rodzinna; a zresztą któż zdoła przewidzieć, co i kiedy w podróży przydać się może?

Duc de Perier-Jouet, który wchodzi w tej chwili do komnaty, liczy około czterdziestu dobrze zużytkowanych wiosen. Jest co się nazywa pięknym i świetnym mężczyzną; zwłaszcza w półcieniu, jaki tu panuje, a który przysłania jego cokolwiek zmęczoną cerę, przedstawia się doskonale. Ma coś niemile chłodnego w oczach, potrafi jednak być w potrzebie pierwszorzędnym *charmeurem*<sup>14</sup>. Jest ubrany po świecku, całkiem czarno i bardzo wykwiennie. Książę orientuje się w ludziach i sytuacjach szybko i bystro, jednak bez żadnego zamięłowania do dociekań psychologicznych i wyłącznie pod

---

<sup>14</sup>*charmeur* (fr.) — człowiek czarujący, uwodzicielski. [przypis edytorski]

kątem widzenia własnych interesów, wskutek czego sąd Jego Świątobliwości wypada zwykle dość brutalnie. I tutaj, po kilku minutach rozmowy, nie dając się oślepić temu subtelnemu wdziękowi, którym owiana jest postać królowej Marysieńki, sklasyfikował ją na swój użytek jako gąskę zmanierowaną i mocno tracącą prowincją.

Tym bardziej rozwija Jego Świątobliwość swój aparat koncertowych środków wytrawnego zdobywcy kobiet. Przychodzi mu to tym łatwiej, iż ma za sprzymierzeńców całą tęsknotę królowej za krajem, jej radość, iż słyszy dźwięk mowy rodzinnej, przede wszystkim zaś urok swego pochodzenia. Autentyczna krew Burbonów, płynąca w żyłach księcia, wywiera nieodparte i fascynujące działanie na panią Janową Sobieską z domu d'Arquien. Pod chłodnym i spokojnym spojrzeniem tego królewskiego bastarda słynna w Polsce z arogancji Marysieńka czuje się dziwnie malutka i nieśmiała, a jej własny majestat wydaje się jej czymś

bardzo operetkowym. Myśl, że kilka kropel tej krwi szlachetnej mogłoby się w jakikolwiek sposób dostać do jej organizmu, przejmuje królową emocją tak silną, iż mimo woli poczyną drzeć po cichutku na całym ciele. Wzruszenie to ogarnia ją z taką gwałtownością, że gdyby Jego Świątobliwość okazała w tej chwili mniej uszanowania a więcej przedsiębiorczości, Marysieńka, zazwyczaj tak ostrożna, byłaby gotowa poddać się choćby natychmiast tej operacji, chociaż Jaś w każdej chwili może wejść do pokoju. Jeszcze nie zdążyła sobie królowa uświadomić uczuć, jakie ją poruszają, a już mała jej główka instynktownie pracuje nad stworzeniem dogodniejszej i bardziej zgodnej z jej stanowiskiem sposobności.

Nie jest to rzeczą łatwą, gdyż król Jan, poza tym tak dobroduszny i pełen ufności, na jednym punkcie jest nieubłagany. Ma on paniczny strach przed zetknięciem się Marysieńki z czymkolwiek, co przypomina jej umiłowaną Francję. Instynktem zakochanego odczuwa



grożące mu z tej strony ciągle i jedynie prawdziwe niebezpieczeństwo; myśl, że Marysieńka mogłaby go kiedyś porzucić, aby wrócić do ojczyzny, jest prawdziwą zmorą tego nigdy nienasyconego kochanka swojej żony. Zresztą poczciwy pogromca Turków nazbyt dobrze pamięta, ile w swym namiocie obozowym przecierpiał przez te chwile, w których ta obawa na długie miesiące stawała się rzeczywistością.

Królowa zna doskonale tę *idée fixe*<sup>15</sup> swojego męża i wie, że widywanie nuncjusza poza najoficjalniejszymi stosunkami będzie wprost niemożliwością. Jako jedyny sposób poczynania niewyraźnie mający w jej głowce: wyprawić Jasia w podróż. Ale gdzie?

W tej chwili książę, jakby odgadując myśli królowej, począł mówić jak o rzeczy najnaturalniejszej, że zapewne król wybierze się w tym czasie do Wiednia, że zapowiada się tam właśnie wielki zjazd monarchów celem obrony chrześcijaństwa, że jest to idealna sposobność do zaopatrzenia się we wszelakie biżuterie, gdyż

---

<sup>15</sup>*idée fixe* (fr.: stała myśl) — obsesja. [przypis edytorski]

Wielki Wezyr prowadzi ze sobą 300 żon pokrytych od stóp do głów drogimi kamieniami. Nuncjusz wspomniał mimochodem, że w razie pomyślnego wyniku całej akcji, wyniesienie Polski do godności cesarstwa byłoby dla Ojca Świętego drobnostką, że on sam najchętniej pojechałby do Wiednia, ale sprawy kościelne zatrzymują go na dłuższy czas w Polsce itd.

Królowa słuchała księcia, bijąc się z myślami. Słowa nuncjusza, szczególnie te, które niewypowiedziane ustami czytała w jego oczach, otwierały przed nią niespodziane a czarowne horyzonty. Z drugiej strony, nakłanianie króla do wyprawy wiedeńskiej byłoby zdradą całej dotychczasowej polityki Marysieńki, której najwyższą nagrodą miało być w jej marzeniach otworzenie niemiłosiernie dotąd przed nią zamkniętych salonów wersalskich. Królowa zamysliła się głęboko.

Zresztą Jego Świątobliwość nie kładł bynajmniej na punkt ten nacisku, przeciwnie, robił wrażenie człowieka, który, daleki w tej chwili

li od wszelkich politycznych kombinacji, oddaje się urokowi sam na sam z piękną kobietą. Rozmowa stawała się coraz bardziej poufną, coraz mniej głośną, aż wreszcie — Marysieńce serce na chwilę prawie ustało bić z dumy i wzruszenia — wnuk wielkiego Henryka znalazł się u jej kształtnych wprawdzie, lecz nie wyposażonych zbyt świetną genealogią kolan.

W tej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem i okazała postać obrońcy chrześcijaństwa ukazała się na progu. Na widok nieznanego mężczyzny we francuskim ubraniu u kolan królowej, Jan III osłupiał. Pełna i krwista twarz jego poczerwieniała jeszcze bardziej, oddech stał się szybki i ciężki, a ręka, zupełnie jak u zwykłego sejmikowego szlachcica, poczęła macać bezwiednie po boku, szukając karabeli.

Królowa zdrętwiała z przerażenia. Przykuta do miejsca, martwym wzrokiem patrzyła przed siebie, nie mogąc znaleźć żadnego słowa ani gestu stojącego na wysokości położenia. Natomiast nuncjusz papieski, nie wychodząc ani na chwilę ze zwykłego spokoju, pochylił się jesz-

cze głębiej do kolan królowej i obejmując jej drobne nóżki nieco wyżej, niżby na kornego suplikanta przystało, wzruszonym głosem zawołał:

— Królowo, ratuj Wiedeń!...

Ta chwila wytchnienia wystarczała Marysieńce, aby zapanować nad sytuacją. Majestaticznym ruchem wyciągnęła rękę w kierunku Jana III, wskazując, iż tam prośby skierować należy.

A Jego Świątobliwość w jednej chwili znalazła się u kolan królewskich, wołając z coraz większym wzruszeniem:

— Królu, ratuj Wiedeń!

Tymczasem król Jan uspokoił się nieco, a nawet zawstydził swego uniesienia, widząc wysokiego dostojnika kościelnego u swoich kolan. Słowa nuncjusza poruszyły go do głębi. Wyprawa wiedeńska była jego cichym i głęboko ukrywanym z obawy przed Marysieńką marzeniem. Kolosalne wizje przyszłych zwycięstw i tryumfów przesunęły się nagle jak żywe przed

okiem bohatera, podczas gdy drugie spoglądało nieśmiało i pytająco na żonę.

A twarz królowej Marysienki okryła się jakąś nieziemską powagą i dziwny spokój i majestat brzmiał w jej głosie, kiedy, podniósłszy oczy do góry, rzekła:

— Jasiu, ratuj chrześcijaństwo...

.....  
.....

I Jaś uratował chrześcijaństwo...

*Pisane w r. 1908.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/slowka-zbior-odsiecz-wiednia>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Boy-Żeleński, Słówka: zbiór wierszy i piosenek, nakł. Księgarnia Polska B. Połonieckiego, Lwów; wyd. E. Wende, Warszawa 1913

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.